

**HANS
CHRISTIAN
ANDERSEN**

CIEN

Hans Christian Andersen

Cień

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843846

Cień:

Аннотация

Pewien człowiek wyjechał do ciepłych krajów. Długo nie mógł przystosować się do panującego tam upału. Mieszkał naprzeciw domu, w którym ktoś uparcie grał jedną melodię – dostrzegł tam piękną dziewczynę, która budziła coraz większą jego ciekawość. Zauważył, że jego cień pada dokładnie na ten dom – uznał, że jego cień chce odwiedzić sąsiadkę, zachęcał go do tego. Pewnego dnia zauważył, że cienia już nie ma... Hans Christian Andersen to duński autor żyjący w latach 1805–1875, jeden z najpopularniejszych baśniopisarzy. Pisał również powieści, opowiadania, sztuki teatralne i wiersze, ale to baśnie należą do jego najbardziej znanych utworów. Nie chciał jednak, by kojarzono je z twórczością tylko dla dzieci – kierował je do wszystkich, niezależnie od wieku.

Hans Christian Andersen

Cień

W gorących krajach słońce pali tak okropnie, że skóra ludzka od jego promieni ciemnieje, aż staje się zupełnie czarna jak u murzynów.

Pewien młody uczony z naszych stron północnych udał się w kraje gorące. O różnicy klimatu wiedział bardzo dobrze z książek, ale się wielu rzeczy nie domyślał. Nie przypuszczał na przykład, że w ciągu dnia, kiedy słońce świeci jasno, będzie musiał jak wszyscy tamtejsi mieszkańcy siedzieć zamknięty w domu. Wyglądało to, jakby wszyscy w mieście spali: zamykano okiennice, drzwi i bramy, zapuszczano ciężkie rolety. Na ulicach było pusto. Na tej ulicy zwłaszcza, gdzie zamieszkał nasz młody uczony, niepodobna było wytrzymać: słońce świeciło na niej od rana do nocy i zdawało się biedakowi, że siedzi w rozpalonym piecu.

To gniewało go i męczyło, schudł i pobladł: nawet cień jego się skurczył i krył, jak mógł, przed słońcem czekając, aż zajdzie, aby odżyć znowu. Przyjemnie i zabawnie było patrzeć na to: ledwo wniesiono światło do pokoju, cień prostował się, wydłużał, grubiał, rozpościerał po ścianie i suficie. Musiał się wyciągać, aby nabrać sił i rozmiarów.

I uczony młodzieniec też oddychał. Otwierał okna, siadał na balkonie, a gdy zgasły ostatnie zorze i gwiazdy zamigotały

na niebie, zdawało mu się, że wraca do życia. Całe miasto także budziło się ze snu: na balkonach, które przy każdym mieszkaniu znajdują się w tych krajach, ukazywali się ludzie, ażeby odetchnąć trochę chłodniejszym powietrzem; ulica się zaludniała. Krawcy i szewcy siadali przed swymi sklepami, wynoszono krzesła, stoliki i światła, rozlegały się śmiechy i rozmowy. Tu idą na przechadzki wesołe gromady, strojne panie, panowie, tam ubożsi, spracowani robotnicy. Słysząc śpiewy i krzyki. Cisną się powozy, dzwonią dzwonki osłów. Tam prowadzą nieboszczyka z muzyką, śpiewami, biją w kościele dzwony. Pełno życia i wrzawy na ulicy.

W jednym tylko domu, właśnie naprzeciw mieszkania uczonego młodzieńca, dziwnie było cicho. A przecież ktoś tam mieszkał: stały kwitnące kwiaty na balkonie, musiał je ktoś podlewać, skoro nie pomdlały od słonecznego żaru; drzwi uchylano także przed wieczorem, choć w pokoju było ciemno, przynajmniej w tym od ulicy; a z głębi domu dochodziły ciche, słodkie dźwięki muzyki.

Młodzieńcowi wydawało się to cudownie piękne, być może jednak, że tylko mu się tak zdawało, gdyż wszystko podobało mu się w ciepłych krajach prócz palącego słońca. Chcąc się czegoś dowiedzieć o sąsiadach, dopytywał gospodarza swego domu, ale ten nic nie wiedział. Ktoś niezawodnie mieszkał naprzeciwko, kto – nie wiadomo. A co do muzyki, uważał ją za bardzo nudną.

– Ktoś się uczy jednej i tej samej sztuki; jedno i jedno w kółko. To nieznośnie nudne.

Razu pewnego uczony młodzieniec zbudził się w nocy. Spał przy otwartym oknie i kiedy wiatr lekko uniósł firankę, wydawało mu się, że na balkonie sąsiedniego domu widzi szczególne światło. Podniósł się na łóżku i spojrzał naprzeciwko: kwiaty na balkonie jaśniały dziwnym blaskiem, jak płomyki, a pomiędzy nimi stała prześliczna dziewczyna. I spostrzegł nagle, że to od niej bije ten blask cudowny, który go olśniewa.

Czy to nie senne złudzenie? Zerwał się z pośłania, odsunął firankę – ale dziewczyna zniknęła natychmiast, zniknęło dziwne światło, kwiaty nie płonęły niby żywe ogniki, choć wydawały się piękne jak zawsze. Drzwi do pokoju były uchylone i z wnętrza domu płynęła muzyka tak cicha, słodka, iż można było przy niej zapomnieć o rzeczywistości i marzyć, marzyć bez końca.

Prawdziwe czary. Ale kto tam mieszka? I którędy się wchodzi do tego mieszkania, bo od ulicy ani z boku domu nie ma bramy ani furtki, a dół zajmują same sklepy.

W kilka dni potem pewnego wieczora usiadł młodzieniec znowu na balkonie. Za nim w pokoju paliło się światło, więc też cień jego padał na dom przeciwległy. I siedział sam na balkonie pośród kwiatów, a gdy się uczony poruszył, cień wykonywał takie same ruchy na tajemniczym balkonie.

– Zdaje mi się – pomyślał patrząc na to młody człowiek – że cień mój jest jedyną żyjącą istotą, która przebywa w tym szczególnym domu. Siedzi sobie między kwiatami, niby ich pan i właściciel, a ponieważ drzwi od pokoju uchylone, mógłby się zręcznie wsunąć i do środka, obejrzeć wszystko, co się tam

znajduje i za powrotem opowiedzieć mi dokładnie.

– Tak, tak – rzekł żartobliwie – mój kochany cieniu, choć raz w życiu powinienes przydać mi się na co. No, cóż? Idziesz? Dalej, śmiało, do środka!

I skinął głową. Cień skinął także.

– No, to idź, tylko nie baw tam za długo. Czekam na pana.

Podniósł się z krzesła, cień podniósł się także na przeciwległym balkonie; a kto by patrzył wtedy uważnie na wszystko, łatwo by dostrzegł, że w tej samej chwili, kiedy młodzieniec wchodził do swego pokoju i zapuszczał firankę, cień przez drzwi uchylone wsunął się do tajemniczego mieszkania.

Kiedy nazajutrz z rana młody człowiek wyszedł jak zwykle, aby przeczytać gazetę i wypić szklanekę kawy, ze zdziwieniem spostrzegł, przechodząc ulicą, że nie ma wcale cienia.

– A to co? – rzeki zdziwiony. – Nie mam cienia? Czyżby wczoraj poszedł naprawdę i nie powrócił dotąd?

I rozgniewało go takie zuchwalstwo.

Wieczorem usiadł znowu na balkonie i postawił światło za sobą w pokoju wiedząc dobrze że cień musi mieć przed nim tarczę ze swego pana. Ale cienia nie było. Podnosił się i siadał, przeciągał, kurczył – nic nie pomagało. Chrząknął kilka razy głośno i to na nic.

To mogło go rozgniewać.

Lecz że w gorących krajach wszystko szybko rośnie, więc po tygodniu zauważył z przyjemnością, że nowy cień zaczyna mu spod nóg wyrastać, kiedy idzie po słońcu; widocznie korzenie

zostały. Po trzech tygodniach cień był całkiem przyzwoity, a gdy wrócił z podróży do ojczyzny, nieodstępny towarzysz każdego człowieka był tak duży, że mógłby oddać połowę jego bliźniemu.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.